

# RZESZOWSKA GOLGOTA

**Na mocy porozumienia z 26 lipca 1944 r. między PKWN a rządem ZSRS, na zajmowanych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich znajdujących się w strefie działań wojennych, położonych na zachód od tzw. linii Curzona, „władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia wojny” miała się koncentrować „w ręku wodza naczelnego wojsk sowieckich”, tj. Józefa Stalina. Oznaczało to, że ludność polska na tych terenach – zarówno osoby cywilne, jak i żołnierze AK – podlegała jurysdykcji sowieckich sądów wojskowych<sup>1</sup>. W ostatnich dniach lipca 1944 r. wojska sowieckie I Frontu Ukraińskiego wkroczyły na tereny Rzeszowszczyzny.**

Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej dowództwo Podokręgu AK Rzeszów przystąpiło do realizacji planu „Burza”. Mimo pomocy, jakiej Armia Krajowa udzieliła Sowietom, przekazując im informacje o rozlokowaniu wojsk niemieckich oraz współdziałając w walce z Niemcami, ujawnieni i zdekonspirowani żołnierze AK bardzo szybko stali się obiektem represyjnych działań sowieckiego kontrwywiadu wojskowego („Smersz”) oraz NKWD. Aresztowani akowcy trafiali m.in. do obozu we wsi Trzebuska nieopodal Sokołowa Małopolskiego<sup>2</sup>.

Na podstawie relacji świadków ustalono, że obóz w Trzebusce funkcjonował od 15 sierpnia do połowy listopada 1944 r. Był to obóz przejściowy, w którym aresztowanych przetrzymywano przez krótki czas. Obóz zlokalizowano na pastwisku gminnym w Trzebusce, a jego załogę stanowili funkcjonariusze NKWD podlegający pod jednostkę stacjonującą przy sztabie I Frontu Ukraińskiego Iwana Koniewa<sup>3</sup>. Więźniami obozu w Trzebusce byli w przeważającej liczbie Polacy, żołnierze AK – w tym również z terenu Obszaru Lwowskiego oraz osoby cywilne – którzy szli na odsiecz powstańczej Warszawie. Wszyscy oni zostali schwytani w drodze i rozbrojeni. Wśród więźniów obozu byli również dezercerzy z „ludowego” Wojska Polskiego oraz żołnierze sowieccy.

Sąd znajdujący się w obozie orzekał różnie, skazani m.in. byli przymusowo kierowani do armii Berlinga, na wywózki w głąb ZSRS lub otrzymywali karę śmierci<sup>4</sup>. Straceń dokonywano w lasach Turzy, oddalonych od Trzebuski zaledwie 3 km<sup>5</sup>.

Teren pastwiska gromadzkiego o pow. ok. 50 arów, na którym znajdował się były Dom Spółdzielczy, ogrodzono drutem kolczastym. Wykopano tam pięć ziemianek wielkości

<sup>1</sup> P. Ożóg, *Obóz NKWD w Trzebusce*, [w:] „Rocznik Sokołowski”, nr 6, Sokołów Małopolski 2004, s. 39–40; K. Kamiński, *Katyń pod Rzeszowem*, „Wieści” 1990, nr 129, s. 5.

<sup>2</sup> D. Garbacz, A. Zagórski, *W kleszczach czerwonych*, Brzozów–Rzeszów 1991, s. 12–13, 74–75; G. Ostasz, A. Zagórski, *Akcja „Burza” w Inspektoracie AK Rzeszów*, Kraków 2003, s. 5–6.

<sup>3</sup> AIPN Rzeszów, sygn. 16/04/Zk, t. I. Protokół przesłuchania świadka Jana Chorzępy z 6 X 1989 r., s. 25; P. Ożóg, *op.cit.*, s. 50 i in.; J. Klich, *Między mitem a prawdą*, „Nowiny” 1990, nr 129, s. 5.

<sup>4</sup> W. Szczepański, *Wspomnienia. Lipiec 1944–grudzień 1957*, oprac. i red. nauk. T. Bereza, M. Gliwa, Rzeszów 2008, s. 76.

<sup>5</sup> J. Klich, *Krzyżujący las*, „Nowiny” 1990, nr 84, s. 3.

6 x 4 m i głębokości 2 m. Ich boczne ściany wyłożono drewnianymi okrągłakami, a stropy, które znajdowały się nieco ponad powierzchnią ziemi, nakryto dachem z desek przysypanych warstwą ziemi. Wejścia do ziemianek prowadziły przez założone w stropach kłapy. Włazy uchylane były do góry i aby wejść lub wyjść, używano drabin, które każdorazowo wpuszczano do środka. Ze stojącego w pobliżu domu została wykwaterowana rodzina Chorzępów. Zamieszkał w nim naczelnik obozu tytułowany „pułkownikiem kompanijnym”. W drugim obejściu mieszkała pięćdziesięcioosobowa grupa żołnierzy stanowiących straż obozu, którego pilnowali w dzień i w nocy, nie pozwalając na jakikolwiek kontakt z uwięzionymi. Pozostali oficerowie NKWD byli zakwaterowani w okolicznych domach. Całość pastwiska, od brzegu okalającej rzeczki, przez podwórze zabudowań rodziny Baków, południową granicę posesji Chorzępów znów ku rzece, opasano dwumetrowej wysokości ogrodzeniem z drutu kolczastego. Nocą obóz był patrolowany przez wartowników z psami. Zadaniem żołnierzy było doprowadzanie więźniów na przesłuchania lub sądy<sup>6</sup>.

Obóz był gotowy w ciągu tygodnia, w tym czasie wysiedlono mieszkańców najbliższych położonych budynków. Jednych gospodarzy usuwano do stajni lub na strych, inni mogli mieszkać w kuchni, z obowiązkiem usługiwania stacjonującym w ich domach oficerom NKWD<sup>7</sup>.

Obozową codziennością był strach, niepewność jutra i brak jakichkolwiek kontaktów ze światem zewnętrznym. W ziemiankach panowała ciemność, zaduch i ciasnota, właz wejściowy był zarazem oknem i wywietrznikiem. Na ziemi rozrzucono siano z dużego stogu stojącego pośrodku obozu. Ziemianki mogły pomieścić około dwudziestu, śpiących jeden obok drugiego, więźniów. Miejsca było tyle, że można było leżeć tylko na jednym boku<sup>8</sup>.

W byłym Domu Spółdzielczym panowały warunki podobne do tych w ziemiankach – okna zabito deskami, dopływ powietrza był niewielki, w drzwiach wycięto wizjery. Wewnątrz budynku znajdowały się z cztery pomieszczenia, m.in. sala boczna, sklep, magazyn i sień. Na betonowych podłogach leżało siano. W budynku tym stale więziono ok. 150–200 osób.

Rotacja w obozie była bardzo duża, pobyt w nim trwał nie dłużej niż miesiąc<sup>9</sup>. Szacuje się, że jednorazowo w obozie trzymano 250 więźniów i że przez obóz przeszło ok. 1700–2500. Zamordowano przypuszczalnie 300 skazańców.

Więźniów wyprowadzano trzy razy dziennie: o świcie i wieczorem na mycie oraz w południe na dwudziestominutowy spacer. Co dziesięć dni osadzonych zabierano do łaźni, a ich rzeczy do prania, przy okazji wszystkim strzyżono głowy i brody<sup>10</sup>. W pobliskim potoku zainstalowano pompę, która czerpała wodę do mycia. Nie było, oczywiście, żadnych sanitariatów i latryn, a potrzeby fizjologiczne więźniowie załatwiali czwórkami nad wykopanym uprzednio rowem, nad którym umocowano żerdź. Wyżywienie składało się z gorzkiej herbaty, która była wywarem z żołądźi, gałązek i ziół, kromki chleba oraz rzadkiej zupy z kawałkami ziemniaków i makaronu, nalewanej na blaszane talerze. Kuchnia połowa mieściła się w pobliskich zabudowaniach oddalonych od obozu o ok. 150 m.

<sup>6</sup> AIPN Rzeszów, sygn. 16/04/Zk, t. I. Protokół przesłuchania świadka Jana Chorzępy z 6 X 1989 r., s. 25–26; S. Socha, *Czerwona śmierć, czyli narodziny PRL*, Stalowa Wola 2000, s. 43.

<sup>7</sup> K. Kamiński, *Katyn pod Rzeszowem*, „Wieści” 1990, nr 4, s. 1–3.

<sup>8</sup> AIPN Rzeszów, sygn. 16/04/Zk, t. I. Protokół przesłuchania świadka Jana Chorzępy z 6 X 1989 r., s. 25, oraz Michała Sobienia z 13 II 1990 r., s. 114.

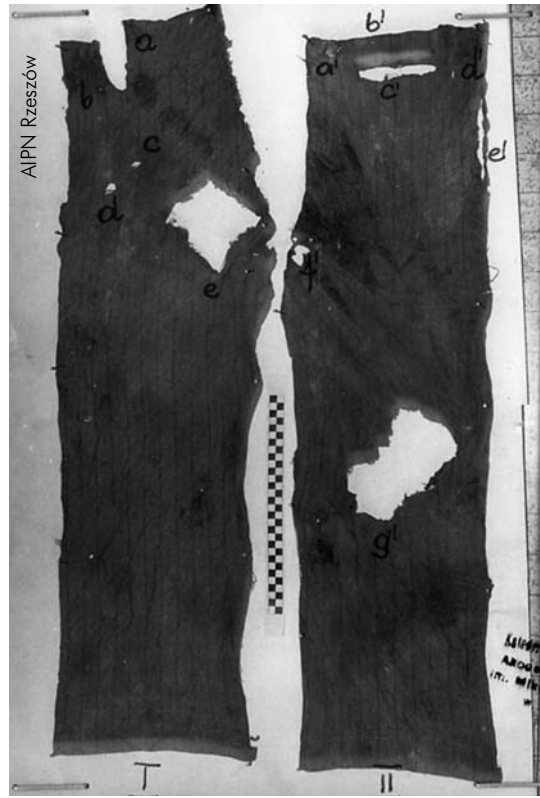
<sup>9</sup> J. Klich, *Tajemnica Trzebuski i Turzy. Obozowa codzienność*, „Nowiny” 1990, nr 79, s. 3.

<sup>10</sup> M. Sobięń, *Przeżycia akowca od sierpnia 1944 do listopada 1947*, [w:] „Studia Rzeszowskie”, t. I, Rzeszów 1995, s. 145.

Przesłuchania odbywały się w kilku domach we wsi i trwały od kilku do kilkunastu godzin. Przeprowadzali je oficerowie NKWD, zmieniający się co pewien czas<sup>11</sup>. Niektórzy więźniowie poddawani byli psychicznym torturom – kazano im kopać grób w turzańskim lesie, następnie musieli stanąć nad brzegiem dołu, po czym odczytywano im wyrok śmierci. Strzały, które padały w powietrze ponad ich głowami, miały zastraszyć więźniów i wymusić zeznania<sup>12</sup>.

Rozprawy odbywały się w Domu Spółdzielczym, a sędziami byli oficerowie NKWD, którzy mieszkali na miejscu lub dojeżdżali na teren obozu (przeważnie w czwartki)<sup>13</sup>. Więźniowie po wyroku nie wracali do swoich ziemianek. Tych, których skazano na śmierć, przenoszono do ziemianki nr 1, która znajdowała się przy bramie i wartowniach. Pozostałych wywożono do łagrów rozsianych po całym ZSRS. W czwartki, około południa, nad uchyloną klapą ziemianki oficer odczytywał wyroki.

Wywózki skazańców odbywały się wieczorem tego samego dnia, w całkowitych ciemnościach<sup>14</sup>. Więźniów ładowano na samochód ciężarowy. Mieli związane do tyłu ręce, byli nadzy lub w niekompletnej bieliznie. Siedzieli na podłodze ciężarówki, eskortowani przez siedzących po obu stronach samochodu wartowników z pepeszami. Za samochodem ciężarowym podążała w osobowym łaziku asysta – czterech oficerów. Światła łazika oświetlały z tyłu drogę, uniemożliwiając więźniom ewentualną ucieczkę. Pojazdy kierowały się w stronę lasu w Turzy, do Trzebuski nie wracały. Egzekucji dokonywano na miejscu. Ofiary w chwili mordu stały lub klęczały nad brzegiem mogiły. Pozabawiano ich życia strzałem w tył głowy (w jednym przypadku oddano cztery strzały). Ręce ofiar były krępowane kablem telefonicznym, paskiem skórzanym lub sznurem.



Fragmenty nogawek, wydobyte podczas ekshumacji, którymi obwiązywano skazanym szyję (z wyraźnie widocznymi nacięciami)

<sup>11</sup> J. Klich, *Droga do Trzebuski. Z Trzebuski na wschód. Adiutant generała wspomina*, „Nowiny” 1990, nr 148, 149, s. 3; S. Socha, *op.cit.*, s. 45.

<sup>12</sup> J. Klich, *Próby śmierci w turzańskim lesie*, „Nowiny” 1990, nr 191, s. 2.

<sup>13</sup> J. Piekarczyk, S.M. Jankowski, *Las Turzański*, „Przekrój” 1990, nr 2347, s. 5; S. Socha, *op.cit.*, s. 45.

<sup>14</sup> S. Socha, *op.cit.*, s. 43; J. Klich, *Tajemnice Trzebuski...*, „Nowiny” 1990, nr 83, s. 5.

W niektórych przypadkach stwierdzono, że skazańcom odebrano życie najprawdopodobniej za pomocą noża, bagnetu bądź też innego ostrego narzędzia. Ofiarom wiązano na szyjach strzepy ich własnych ubrań. W materiał wbijano nóż, który docierał do szyi, uśmiercając skazańca. W ten sposób oficerowie NKWD nie brudzili sobie mundurów krwią. Potwierdza to relacja Jana Chorzępy, któremu będący pod wpływem alkoholu komendant obozu zwierzył się: „[...] że zdaje sobie sprawę, że Bóg zabrania tego robić, ale on musi, bo tak każe Stalin. Dodał jeszcze, że nabój kosztuje kopiejkę, dlatego muszą ludzi »rezać« i ręce ma całe we krwi”<sup>15</sup>. Kolejnej relacji dostarczyła Anna Nowak z Trzebuski, w której domu mieszkał oficer sowiecki w stopniu majora: „Mąż zauważył, że major ostrzy u siebie nóż, który zawsze nosił przy szerokim pasie spodni. Nóż ten był w pięknej złoczonej oprawie, miał długość około 30 cm, a na końcu był lekko zakrzywiony. Któregoś dnia major wyszedł z naszego domu i oprócz hełmu na głowie był zupełnie nagi. Był pijany i strzelał z pistoletu do ścian. Mąż zwrócił się do niego z pytaniem: »Co pan robi?«, a wówczas on odpowiedział: »Mam całe ręce we krwi«”<sup>16</sup>. Hipotezę dotyczącą sposobów mordu potwierdziły także oględziny dokonane jeszcze w 1944 r. przez żołnierzy AK, jak również ekshumacja szczątków ofiar przeprowadzona na początku lat dziewięćdziesiątych. Ciała pomordowanych ułożone były w trzech warstwach, a mogiły starannie zamaskowano mchem i igliwem. Często zdarzało się, że na grobach sadzono drzewka.

Mord w Turzy porównywany jest do zbrodni dokonanej w Katyniu. Samo miejsce kaźni wymownie nazwane jest „małym Katyniem”. Technika mordu w Turzy nie różniła się (poza przypadkami mordowania za pomocą ostrego narzędzia) w sposób istotny od metody zastosowanej przez oprawców sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w Katyniu, Twerze czy Charkowie. Porównując wszystkie wymienione miejsca kaźni, wyłania się pewien standard dokonywania mordów przez organy bezpieczeństwa państwowego ZSRS. Największy nacisk kładziono na skuteczność, stąd chętnie stosowaną metodą egzekucji był strzał z broni krótkiej w tył głowy, dający największą pewność natychmiastowego uśmiercenia. Egzekucji dokonywano w pobliżu, względnie nad wcześniej wykopanym dołem. Brak śladów przedśmierthnej walki nasuwał przypuszczenie, że ofiary musiały być obezwładnione przed śmiercią. Skrępowanie rąk z tyłu wyjaśniano prewencją stosowaną wobec ofiar młodych i silnych fizycznie. Egzekucji dokonywano w zalesionych terenach, w miejscu całkowicie niedostępnym dla postronnych świadków. W lesie turzańskim, podobnie jak w katyńskim, mordercy starali się jak najdokładniej zatrzeć miejsce zbrodni, zasadzając drzewa na grobach ofiar<sup>17</sup>.

Wśród więźniów Trzebuski znaleźli się m.in. oficerowie Sztabu Okręgu AK Lwów, aresztowani w końcu lipca 1944 r. w Żytomierzu. W wysiedlonych domach w pobliżu obozu przetrzymywano gen. Władysława Filipkowskiego „Janka”, komendanta Obszaru Południowo-Wschodniego AK, oraz jego adiutanta ppor. Zygmunta Łanowskiego „Damiana”. Więziono także innych oficerów lwowskiego AK – zastępcę gen. Filipkowskiego, płk. Franciszka Studzińskiego „Rawicza”, komendanta Okręgu AK Lwów płk. Stefana Czerwińskiego

<sup>15</sup> AIPN Rzeszów, sygn. 16/04/Zk, t. I. Protokół przesłuchania świadka Jana Chorzępy z 6 X 1989 r., s. 27; S. Socha, *op.cit.*, s. 43–44; H. Solarewicz, *Obóz NKWD–Trzebuska 1944. Relacja prokuratora*, [w:] *Studia Rzeszowskie*, t. II, 1995, s. 260–261; J. Piekarczyk, S.M. Jankowski, *op.cit.*, s. 5.

<sup>16</sup> AIPN Rzeszów, sygn. 16/04/Zk, t. I. Protokół przesłuchania świadka Anny Nowak z 7 XI 1989 r., s. 41.

<sup>17</sup> A. Paul, *Katyn. Stalinowska masakra i triumf prawdy*, Warszawa 2006, s. 137–139.

fot. M. Kalisz



Pomnik i grób w Turzy. Stan z 2008 r.

„Karabina”, szefa sztabu i Oddziału II ppłk. Henryka Pohoskiego „Walerego”. Delegacja Komendy Obszaru Lwów została wezwana na rozmowy przez stronę sowiecką do Żytomierza. Zaproszenie to przywiózł płk Wiktor Grosz, który był wysłannikiem gen. Roli-Żymierskiego. Rozmowy miały dotyczyć uzgodnień włączenia V Dywizji Piechoty AK do wspólnej walki z Niemcami. W Żytomierzu delegacja ta spotkała się z gen. Żymierskim i ppłk. Marianem Spychalskim oraz oficerami NKWD, z generałem lejtnantem Siergiejem Szatiłowem na czele. Rozmowę prowadzili wyłącznie oficerowie NKWD.

W nocy gen. Filipkowski oraz towarzyszący mu oficerowie zostali aresztowani. Następnie drogą przez Kijów przewieziono ich do obozu NKWD w Trzebusce, dokąd dotarli w sierpniu 1944 r. Tam rozdzielono ich i intensywnie przesłuchiowano. Na początku września 1944 r. wszyscy zostali przewiezieni przez Lwów do obozu w Charkowie. Wszyscy oficerowie powrócili do kraju pod koniec lat czterdziestych.

Wśród więzionych znajdowali się również m.in.: Michał Sobień, żołnierz AK z Munina; Zdzisław Baran, kapitan Straży Pożarnej aresztowany w Jarosławiu; hrabia Jan Drohojowski spod Jarosławia; Szczepan Bajerski z Jarosławia, st. wachmistrz kawalerii; Władysław Haduch, wicestarosta z Sanoka. Wśród więźniów Trzebuski dominowali żołnierze sowieccy. Michał Sobień wspomina: „Tu, prócz wszelkiego rodzaju cierpień, jakie człowiek może wyrządzić swojemu bliźniemu, to miałem możliwość obserwowania swych współtowarzyszy. Był to przekrój całego społeczeństwa sowieckiego od Dniepru po Władywostok i od lodowej północy aż po Kaukaz. Był to duży materiał porównawczy, bo przez tę ziemiankę

w ciągu miesiąca przesunęło się dość dużo tych, którzy podpadli w niezgodność z literą prawa i czekali cierpliwie na orzeczenie »Sądu Polowego«, którego cechowała bezwzględność<sup>18</sup>.

Prawdopodobnie po przeprowadzonej przez żołnierzy AK akcji rozrzucenia w okolicy ulotek o zbrodni w turzańskim lesie, obóz w Trzebusce zlikwidowano. Spowodowało to przyjazd gen. Koniewa. Po jego rozmowie z komendantem obóz przestał istnieć, a ślady po jego istnieniu starannie zartarto<sup>19</sup>.

Na początku lat dziewięćdziesiątych w wyniku śledztwa, które prowadziła Prokuratura Wojewódzka w Rzeszowie, udało się zlokalizować w Turzy pięć mogił. Wydobyto z nich wówczas szczątki siedemnastu osób. W trzech przypadkach uzyskano wysoce prawdopodobną identyfikację zmarłych. Były to szczątki żołnierzy AK z Placówki w Ropczycach: Zdzisława Łaskowca „Montera”, Zdzisława Brunowskiego „Cygana” i Eugeniusza Zymroza „Macedończyka”.

Rosjanie bardzo szybko i dokładnie zatarli pozostałości po obozie w Trzebusce. Ziemianki, w których przetrzymywano więźniów, zostały przekopane i zasypane, a znajdujące się w nich drewniane okrągłaki wyciągnięto. Nie pozostał żaden materialny ślad po obecności ludzi więzionych w tym miejscu. Prowadzone śledztwo nie zdołało ustalić dokładnej liczby osadzonych i zamordowanych oraz ich danych personalnych. Zebrany materiał nie pozwala ustalić informacji o żołnierzach, którzy nadzorowali działalność obozu, ani tych, którzy byli prokuratorami i sędziami. Odpowiedzi na szereg pytań z pewnością dostarczyć mogą archiwa Kijowa i Moskwy, jednak w latach dziewięćdziesiątych były one niedostępne, co uniemożliwiło kontynuowanie śledztwa i dojście do całej prawdy<sup>20</sup>. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie 7 maja 2004 r. umorzyła śledztwo<sup>21</sup>.



Gen. Władysław Filipkowski „Cis”, „Janka”

<sup>18</sup> AIPN Rzeszów, sygn. 16/04/Zk, t. I. Protokół przesłuchania świadka Michała Sobienia z 2 II 1990 r., s. 85–86 oraz pisemna relacja Michała Sobienia z 12 II 1990 r., s. 88–93; J. Węgierski, *Armia Krajowa na zachód od Lwowa*, Kraków 1993, s. 181; P. Ożóg, *op.cit.*, s. 58–59; J. Klich, *Tajemnica Trzebuski...*, s. 3.

<sup>19</sup> J. Zagórski, *Egzekucje odbywały się w czwartki*, „Zielony Sztandar” 1990, nr 2, s. 9; S. Socha, *op.cit.*, s. 43.

<sup>20</sup> H. Solarewicz, *Obóz NKWD...*, s. 261, 266; J. Klich, *Tajemnice Trzebuski...*, s. 5.

<sup>21</sup> AIPN Rzeszów, sygn. S 16/04/Zk, t. VII, k. 11. Akta śledztwa.



Zbiorowa mogiła odnaleziona podczas ekshumacji  
w Turzy, 1990 r. (AIPN Rzeszów)